

Jezus spojrzal na nas...

Od 6 lat trwamy w sakramentalnym związku małżeńskim. W kwietniu tego roku Pan Bóg pozwolił nam uczestniczyć w oazie III stopnia w Rzymie. Sam pomysł wyjazdu w trudnym i ciężkim dla nas okresie, mógł świadczyć tylko o tym, że jest to działanie Ducha Świętego.

Chcielibyśmy podzielić się z Wami tym, czego Pan Bóg dokonał w nas w tym świętym czasie rekolekcji. Po pierwsze pokazał nam wielu świętych. Mocnym doświadczeniem dla nas była obecność przy grobie św. Piotra, którego cień uzdrawiał człowieka, który zaparł się Jezusa. W tym właśnie miejscu doświadczyliśmy świętych obcowania - tego, że święci są z nami i mogą się za nami wstawiać u Ojca Niebieskiego.

Kolejnym doświadczeniem było spotkanie z Piotrem naszych czasów, z Ojcem Świętym Franciszkiem, z którym przeżyliśmy Eucharystię w Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Jego osobę i życie przybliżył nam jałmużnik papieski, abp Konrad Krajewski. Przedstawił on papieża jako osobę przenikniętą Ewangelią, jako świadka Chrystusa Zmartwychwstałego, który w osobach ubogich i śmierdzących widzi Chrystusa. Kilka dni później modliliśmy się u grobu św. Franciszka z Asyżu, który zreformował Kościół, żył Ewangelią. Za każdym razem przy spotkaniu ze świętym widzieliśmy, że Pan Bóg zachęca nas do życia Ewangelią.

Szczególnie w tym czasie, w którym stoimy przed decyzjami o naszej przyszłości - gdzie chcemy pracować, gdzie chcemy mieszkać i co jest naszym celem. Odkryliśmy wspólnie, że chcemy poświęcić nasze życie Jezusowi i żyć Dobrą Nowiną. Kolejne spotkania: ze św. Josemaría Escriva, św. Pawłem, św. Ignacym Lloyolą tylko nas w tym utwierdzały.

Drugim duchowym odkryciem była Maryja, nasza Mama. **Wyjechaliśmy z pragnieniem budowania prawdziwej i szczerzej relacji z Matką Bożą.** W tym aspekcie silnym przeżyciem była modlitwa przy grobie św. Jana Pawła II, który nieustannie wskazywał na Maryję.

Trzecim przeżyciem była niesamowita niespodzianka, którą nam przygotowali nasi kochani moderatorzy, Gosia i Jarek Szydłakowie, zabierając nas do Manoppello przed Święte Oblicze. Można śmiało powiedzieć, że doświadczenie spotkania z niemym świadkiem Zmartwychwstania było dla nas piorunujące. Jezus zostawił nam świadectwo swojej niesamowitej męki na całunie Turyńskim, ale jednocześnie świadectwo zmartwychwstania na kawałku bisioru. Tam **Jezus spojrzal na nas i w nas.** Dotknęły nas słowa: „Ja jestem Chlebem życia”, które stały się zaproszeniem do codziennego uczestnictwa w Eucharystii, w czym trwamy dzięki łasce Bożej do dnia dzisiejszego.

**Asia i Jacek Lachowiczowie
archidiecezja gdańska**

Droga prosta, pewna i sprawdzona....

Przyjechaliśmy na sesję, aby przygotować się do pilotowania kręgu. Już na pierwszym spotkaniu zdziwiliśmy się, słysząc od prowadzących, że to nie warsztaty, tylko rekolekcje.

Duch Święty otwierał nam codziennie oczy i uszy poprzez słowo Boże, konferencje i podczas Namiotu Spotkania. Tak wiele spraw, o których już kiedyś słyszeliśmy, dotknęło głęboko naszych serc. **Zrozumieliśmy, że musimy zacząć od siebie, bo jeżeli nie będziemy autentyczni w tym, co robimy i jak żyjemy, nikogo za sobą nie pociągniemy. Nie można komuś dać czegoś, czego sami nie mamy.**

Zrozumieliśmy, że nie wolno nam zapomnieć, iż celem naszej drogi jest Jezus! Mamy być wierni zobowiązaniom. Coraz bardziej jesteśmy pełni podziwu dla założyciela naszego Ruchu, ks. Franciszka Blachnickiego, jego wiary konsekwentnej i dzieła, które zawierzył Maryi. Zobaczyliśmy, jakie zobowiązania zaniedbaliśmy, zrozumieliśmy sens życia nimi. To wielka łaska, że zostaliśmy wybrani, by iść drogą, jaką wskazuje Domowy Kościół.

Pocieszające jest zdanie, które usłyszeliśmy: „Pan Bóg nie powołuje zdolnych, ale uzdalnia powołanych”.

Przekonaliśmy się, że droga, którą dążymy, jest bardzo konkretnie wyznaczona, prosta, pewna i sprawdzona. Coraz bardziej dostrzegamy wielką łaskę w powołaniu do służby. W ten sposób Pan Bóg zmusza nas do pracy nad sobą i do oderwania się od zajęć i prac, które z pewnością w Jego oczach schodzą na drugi plan. Zrozumieliśmy lepiej odpowiedzialność naszej posługi jako pary rejonowej i, w przyszłości, pary pilotującej. Pragniemy z pomocą Maryi i Ducha Świętego prowadzić do Jezusa powierzone nam małżeństwa drogą Domowego Kościoła.

Na każdym rekolekcjach z utęsknieniem czekamy na bycie z Jezusem sam na sam podczas adoracji. Był to dla nas **piękny, choć krótki czas, który umocnił naszą więź małżeńską.**

**Karina i Krzysiek Gruca
Bielefeld (Niemcy)**

Powracać do źródeł

W dniach 10-15 lipca 2018 r. uczestniczyliśmy w organizowanej przez diecezję płocką sesji o pilotowaniu nowych kręgów, która odbywała się w ośrodku Caritas w Popowie. Rekolekcje prowadzili Renata i Dariusz Borkowscy, członkowie kręgu centralnego, skarbnicy Domowego Kościoła oraz ks. Krzysztof Szuliński, kapelan hospicjum św. Urszuli Ledóchowskiej w Płocku i Domu Pomocy Społecznej w Brwilnie. W sesji brało udział 19 małżeństw z całej Polski, wśród nich wiele doświadczonych, pełniących odpowiedzialne posługi, choć nie brakowało też osób, które są w Domowym Kościele zaledwie kilka lat, takich jak my.

Na sesję pojechaliśmy z dwójką dzieci: siedmioletnią Olgą i dziewięciomiesięcznym Rafałkiem, pełni obaw, czy uda nam się w pełni skorzystać z tak ważnych rekolekcji, mając cały czas pod opieką niemowlę. Oczywiście, jak zawsze w takich sytuacjach, Pan Bóg nie pozostawił nas samych i wszystko świetnie poukładał. Nasze dziecko, na co dzień bardzo ruchliwe i wymagające wiele uwagi, dobrze czuło się we wspólnocie, dostosowało swoje posiłki do naszego planu dnia, razem z nami bawiło się na pogodnych wieczorach, cierpliwie czekało, kiedy rodzice modlili się przed Najświętszym Sakramentem, oraz grzecznie spało, gdy nadeszła godzina świadectw. Po raz kolejny **Pan Bóg pokazał nam, że wystarczy tylko zaufać i pozwolić mu działać.**

Na sesję jechaliśmy zachęceni przez naszą parę diecezjalną, ale bez żadnych konkretnych oczekiwań. Obecnie nie pilotujemy nowego kręgu, posługę pary animatorskiej mamy za sobą, jechaliśmy jedynie z pragnieniem uczestniczenia w kolejnych rekolekcjach DK, które za każdym razem napełniają nas Bożą radością, energią i chęcią do dalszej pracy nad sobą.

Michał: *Przed tymi rekolekcjami, które nawet z nazwy nie są podobne do innych oaz, miałem wyobrażenie spotkań bardziej technicznych, uzbrajających potencjalne pary pilotujące w psychologiczne i socjotechniczne narzędzia. Musiałem jednak szybko zrewidować swoje założenia. Już w pierwszym dniu tej sesji, w czasie nabożeństw i konferencji Pan Bóg przemówił do mnie dość zdecydowanie: „Nowych członków DK mogą zjednywać i formować tylko takie małżeństwa, które nieustannie zgłębiają charyzmat Ruchu Światło-Życie; takie, które swoim przykładem, wsparciem i modlitwą służą w pokorze, które wychowują nowych członków DK w duchu posiadania siebie w dawaniu siebie. Para taka nie musi się znać na psychologii, czy marketingu; wystarczy serdeczność, serce i chęć do służby innym”. Mieliśmy szczęście, że kilka lat temu, właśnie takie ciepłe i zaangażowane małżeństwo wprowadzało nas w charyzmat Oazy Rodzin, co wspominam dziś z pokojem w sercu i z wdzięcznością.*

Edyta: *Po tych rekolekcjach mogę powiedzieć, że jestem zachwycona wspólnotą Domowego Kościoła. Już od pierwszego dnia wydawało mi się, że wszyscy uczestnicy to moi starzy znajomi, że to ci sami ludzie, którzy zawsze wyjeżdżają z nami na rekolekcje, przepełnieni Bożym entuzjazmem, duchem wspólnoty, chęcią do posługiwania, miłością do liturgii, Eucharystii i do siebie nawzajem. Piękny, harmonijny, przepełniony miłością do Chrystusa śpiew wspólnoty oraz uśmiech, który nigdy nie zniknął z twarzy ks. Krzysztofa, ścierał z mojej twarzy wszelkie zmęczenie czy niewyspanie.*

Michał: *Wspólnym mianownikiem dla naszej grupy była gotowość do posługiwania. Zadania stawiane podczas przygotowań do liturgii, spotkań w grupach oraz pogodnych wieczorów podejmowane były błyskawicznie i z wielką ochotą. Diakonia muzyczna miała wśród wszystkich uczestników olbrzymie wsparcie, a śpiewy na chwałę Pana zawładnęły także większością czasu wolnego. Jutrznie i nieszpory śpiewane z taką mocą i sercem pamiętam tylko z jednego miejsca – z seminarium księży sercanów.*

Edyta: *Prowadzący, wspaniale przygotowani do prowadzenia rekolekcji pod względem merytorycznym i organizacyjnym, krok po kroku przedstawiali nam cele i metody prowadzenia pilotażu, uczulając nas na przywiązywanie uwagi do najdrobniejszych szczegółów, ponieważ tylko będąc całkowicie wierni, ustrzeżemy się przed odejściem od charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Jeśli będziemy przestrzegać zasad DK, wypełniać wszystkie zobowiązania i powierzone nam zadania, nasza służba przyniesie piękne owoce. Zostaliśmy wręcz zobowiązani do tego, aby być strażnikami zasad (nie chodzi tu tylko o pilotowanie nowych kręgów, ale też o nasze kręgi macierzyste) tak, aby cała wspólnota DK jak najczęściej powracała do źródła, jakim jest dla nas nauczanie Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.*

Homilie moderatora, ks. Krzysztofa Szulińskiego, któremu Oaza Rodzin jest szczególnie bliska, trafnie dopełniały treści konferencji. Ks. Krzysztof, podobnie jak niegdyś ks. Blachnicki, zarażał nas swoim zamiłowaniem do liturgii i Eucharystii, podkreślając wielką wagę codziennych drobnych znaków i gestów, jak choćby gest złożenia rąk, ucałowania stołu przez kapłana, czy obmycia rąk. Te wszystkie znaki, świadomie przez nas wyrażone, jak również odnowienie sakramentu małżeństwa, modlitwa małżeńska przed Najświętszym Sakramentem i końcowe rozesłanie sprawiły, że każdy kolejny dzień rekolekcji był dla nas wzruszający, skutecznie zbliżał do Pana Boga i do siebie nawzajem oraz dodawał nam siły i odwagi do pełnienia posług we wspólnocie DK.

Michał: *Ks. Krzysztof wiele razy podkreślał rolę współpracy kapłanów i świeckich w budowaniu Kościoła. Jakże symboliczne było zaintonowanie przez niego podczas godziny świadectw refrenu pieśni „Ludu kapłański”. Kulminacją rozesłania była Eucharystia z Ewangelią z dnia. „Zaczął rozsyłać ich po dwóch”... (Mk 6,7-13). W tym kontekście słowa te zabrzmiały jeszcze bardziej doniośle. Dziękujemy Bogu za ten święty czas i wspaniałą wspólnotę.*

Michał i Edyta Karpińscy
diecezja plocka

Pielgrzymka do Kalisza

Święty Józef.... Zawsze obecny w naszym domu. Cichy, pokorny. Prawie niezauważalny, a obsypujący łaskami wprost od Jezusa i Maryi. Święty Józef - opiekun Świętej Rodziny, patron rodzin, patron dobrej śmierci, patron ludzi pracy... I jak tu nie jechać do Kalisza?

Tegoroczna pielgrzymka była wyjątkowa dla całej naszej rodziny. Św. Józef zaakcentował swoją obecność wśród nas w trakcie zeszłorocznych rorat. Wraz z Nim przeżywaliśmy Adwent, a nasz syn Janek zachwyił się tym wyjątkowym świętym.

W tym roku pielgrzymka do Kalisza miała dla wspólnoty Domowego Kościoła szczególny charakter ze względu na ustanowiony przez papieża Franciszka Nadzwyczajny Rok Świętego Józefa w Sanktuarium w Kaliszu. Co roku w maju gromadzimy się, my córki i synowie Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego w Kaliszu. Z całej Polski, ze wszystkich stron gromadzimy się tu, by powierzyć świętemu opiekunowi Pana wszystkie sprawy naszych rodzin.

W tegoroczny dzień pielgrzymki – 26 maja przypadł również Dzień Matki, a więc do Kalisza pojechaliśmy także pokłonić się Maryi. Pobudka o 5.00, wyjazd o 6.00, a potem 5 godzin w autokarze. Czas mijał nam bardzo szybko. Jutrznia, godzinki, zawiązanie autokarowo-pielgrzymkowej wspólnoty, wspólne modlitwy, śpiewy umacniały nas w jedności i miłości. Dzieci podekscytowane, 3-letni Stasiu jazdą autokarem, Janek niecierpliwie wyglądał przez okno. I wreszcie Kalisz. Autokary z całej Polski: diecezja krakowska, warszawska, rzeszowska, wrocławska... Nie tylko my, ale cała Polska.

W tym roku towarzyszyły nam słowa: **„Święty Józef – nie historia lecz współczesność”**.

Po zawiązaniu wspólnoty konferencja na temat: „Jubileuszowy prezent św. Józefa dla naszych rodzin”, którą wygłosił **ks. Maciej Krulak**, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie diecezji kaliskiej. Po niej czas na odpoczynek i posilenie ciała. Najbardziej poruszyły nas świadectwa małżonków, którzy powierzyli swoje sprawy Panu Bogu za pośrednictwem św. Józefa i się nie zawiedli. Ostatnim punktem była Eucharystia. **Bp Krzysztof Włodarczyk**, delegat Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie w homilii poruszył temat **wizerunku męża i ojca rodziny**. Trudno jest mówić człowiekowi o kochającym Bogu Ojcu, jeśli ten ziemski często nie spełnia swojej roli. Ksiądz Biskup mówił też o miłości egoistycznej, skierowanej do samego siebie i miłości ku innym, prowadzącej do rezygnacji z siebie. A jak jest w naszych małżeństwach? Co robimy, by coś zmienić?

Był to piękny czas. Czas refleksji i zadumy, ale i czas spotkań z innymi, często z różnych stron Polski, poznanymi podczas rekolekcji wakacyjnych. Czas radości. Postanowiliśmy, że w przyszłym roku też pojedziemy do św. Józefa i zachęcamy do tego wszystkich. Niech to będzie nasze postanowienie, by pojechać całym kręgiem, całym rejonem, całą diecezją, by zapełnić nie cały autokar, ale 10 autokarów! Do zobaczenia w Kaliszu!

Kasia i Arek Bieleninik
archidiecezja szczecińsko-kamieńska

Małżeństwo to jednak maraton...

W listopadzie braliśmy z mężem udział w weekendowych rekolekcjach w Carlsbergu. Prowadził je Mieczysław Guzewicz. Ktoś zapytał, jaki jest sens pisać w lipcu świadectwo z rekolekcji w listopadzie? - Tak, poznacie po owocach (por. Mt 7,20). Małżeństwo nie jest sprawą chwilowych sukcesów. Owszem, ważne chwile odgrywają swoją rolę, z reguły rolę punktów zwrotnych. Małżeństwo jednak to maraton, praca długofalowa. Po kilku miesiącach, które minęły od tych rekolekcji, mogę rozpoznać trzy owoce: - praca nad związkiem; - Arminia – czytaj: „piłka nożna na całym świecie”; - kawa.

Miłość-zakochanie jest ślepa; na szczęście małżeństwo przywraca wzrok. Wtedy trzeba zakasać rękawy i wziąć się do codziennej pracy. Gdy się poznaliśmy, mnie i męża różniło wszystko, zaczynając od miejsca urodzenia, poprzez warunki życia, kulturę, religię, kończąc na gustach. Można było się załamać. Połączył nas jednak Jezus Chrystus, który jest z nami w małżeństwie od dnia ślubu.

Dzięki temu nasze małżeństwo ma solidny fundament, a różnice wprowadzają dynamizm; ciągle jesteście sobie nawzajem ciekawi i ciągle nam się chce zmieniać dla tej drugiej osoby. Między innymi,

właśnie o tym – jak pracować nad związkiem – mówił niezwykle kompetentnie, rzeczowo i z wielkim poczuciem humoru Mieczysław Guzewicz. Płakaliśmy ze śmiechu, kiedy opowiadał o piłce nożnej i o zachowaniach męża i żony w trakcie meczu. Skąd on to o nas wie? Mój mąż o piłce nożnej wie wszystko. Nie przesadzam. Wszystko! Codziennie informuje mnie, co słychać u Arminii (Arminia Bielefeld to klub piłkarski w Niemczech – przyp. red.). Chcąc nie chcąc, jestem na czasie z informacjami o piłce z całego świata, ale tego nie lubię. A ściślej mówiąc - nie lubiłam. Po rekolekcjach uznałam, że skoro jest to tak bardzo ważne dla męża, to będę słuchać cierpliwie, a nawet z zainteresowaniem i czasem mam pytania. Nie do wiary...

Mieczysław Guzewicz podał także receptę, jak najdłużej zachować sprawne sprzęty AGD, RTV itp. Trzeba po prostu kupować sprzęt z serwisem. I mój mąż w poniedziałek po rekolekcjach się do tego dostosował. Kupił „ekspres do kawy z obsługą” – to znaczy sam osobiście parzy kawę dla mnie i dla gości. Cudownie! Ten listopadowy weekend w Carlsbergu był wspaniały; czując się jak w domu, otrzymaliśmy możliwość uzyskania tylu rzetelnie podanych informacji, który nas utwierdziły w decyzjach lub wskazały, co trzeba skorygować, a co jeszcze przemyśleć. Wypisałam te trzy owoce, bo to niby drobiazgi, ale to one budują naszą codzienność.

Ewa G.

Rekolekcyjna próba wiary

Na rekolekcje w Carlsbergu szykowałam się z radością, odkąd się o nich dowiedziałam, czyli od kwietnia 2018 roku. Koleżanka, która nam o nich powiedziała, dała tak dobrą radę, aby codziennie „omadlać” ten rekolekcyjny czas, bo „różne rzeczy mogą się wtedy dziać”. Mój entuzjazm był ogromny, modlitwy regularne i rodziła się nadzieja, że będzie to bardzo dobry czas. W maju dopadł mnie silny ból pleców; był tak mocny, że z ledwością opiekowałam się naszym kilkumiesięcznym synkiem. Poprosiłam wtedy Boga, aby chociaż trochę mi tego bólu zabrał. W zamian obiecałam, że nic do jesieni sobie nie kupię. A Pan dobrze wie, jak bardzo lubię ubrania. Ból mijał i znów mogłam bez trudu wszystko robić. Kilka dni przed rekolekcjami pojawiła się wielka pokusa kupienia nowych butów. Pamiętałam, co wcześniej obiecałam, a pomimo to z mężem pojechaliśmy czegoś poszukać. Zadowolona, że jednak niczego nie znalazłam, spakowałam stare ubrania i wyszorowane buty. Myślałam, że jestem dzięki temu chyba jakaś „fajniejsza”. Pan tak nie myślał, tylko ja o tym dowiedziałam się trochę później.

Początek tego oczekiwanego czasu urlopu i rekolekcji okazał się trudniejszy do przetrwania niż zakładaliśmy. Błądziliśmy po okolicy, plan był dla nas zbyt obciążający, nie przyjechał nikt w naszym wieku, i na dodatek nasze dotychczas zdrowe i radosne dziecko było bardzo marudne i gorączkowało. Myślałam, żeby wrzucić bagaże do samochodu i wracać do domu. Najbardziej męczyła mnie bezradność, gdy widziałam moje zapłakane dziecko. Kiedy emocje wzięły nade mną górę, „pokłóciłam się” z Panem Bogiem i miałam pretensje, bo ja tu przecież dla Niego przyjechałam, a On mi wcale nie pomaga. Wzburzona słuchałam tego dnia kazania i katechezy o tym, aby poddać się Bożej woli. Niewiele z tego Bożego zamysłu rozumiałam, bo przyjechałam się modlić i więcej dowiedzieć, słuchać i doskonalić, a wiarę pogłębiać w taki sposób, jak ja to sobie wymyśliłam. Zamiast tego prawie ciągle niańczyłam mojego syna.

Po tej trwającej we mnie burzy przyszedł piękny dzień, najważniejszy moment rekolekcji, kiedy oddaliśmy życie Jezusowi. Pan przygotował mi niespodziankę już następnego dnia. Nasz synek odzyskał zdrowie i dobry humor, a ja zrozumiałam, że przy Bogu trwać trzeba na dobre i na złe. Prawdę mówiąc, próbę wiary średnio zdałam. **Pan pokazał mi, że trzeba nad sobą pracować, że na tych rekolekcjach nauczy mnie czegoś innego niż: „ja, ja i ja”. Mam popatrzeć, czego chce On, a On nie chce mojej pychy i zarozumiałości.**

Przekonałam się także, że troszczy się o mnie i zaskakuje swoją konkretną miłością. Odniosę się tutaj do mojej obietnicy, o której wspomniałam wcześniej i postanowienia, by do jesieni nie kupować sobie nowych rzeczy. Pan Bóg zaskoczył mnie, gdy podczas pobytu Basia przyniosła dwie niebieskie sukienki, których nikt nie chciał, a okazało się, że pasują na mnie i mogę w nich nakarmić synka. Szczerze ucieszyłam się z tego materialnego prezentu.

Mój mąż bardzo mnie wspierał na tych rekolekcjach. Przed wyjazdem martwiłam się, że nie lubi gitary, a nawet nie toleruje i będą z tego powodu ciągłe spięcia, a tymczasem śpiewał przy brzęczącej gitarze. Był to piękny czas, który poruszył mnie i umocnił. Dziękuję wszystkim, którzy mi towarzyszyli, gdy przechodziłam próbę, a najbardziej wdzięczna jestem Bogu za te lekcje wiary i zaufania Jemu.

Marzena

Refleksje animatora muzycznego

Panie, uczyn mi przezroczystym narzędziem Twojej łaski. Niech każda nuta i każdy dźwięk brzmią na Twoją chwałę i na służbę Kościołowi. Amen (Vademecum animatora muzycznego).

Każdemu z nas nasuwa się pytanie: Co mi daje wspólnota? Spróbujmy jednak odwrócić to pytanie i zapytać: co ja daję od siebie wspólnocie? W tym momencie przeważnie zapada cisza; na twarzach pojawia się zakłopotanie, wymienia się litanie przeciwności. A przecież jest napisane: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22,42). Czy każdy z nas pamięta te słowa, które wypowiedział Jezus w Ogrodzie Oliwnym? Jak je rozumiemy?

Służba muzyczna dla wspólnoty jest specyficzną posługą, wymagającą dobrego ducha, solidnego warsztatu oraz dobrego przygotowania. Znajomość liturgii jest jak najbardziej pożądana.

Posiadam wykształcenie muzyczne i z tego też powodu bardzo często jestem proszony o poprowadzenie śpiewu. Tradycje muzyczne wyniosłem z domu rodzinnego. Mój tata był organistą, profesją tą zajmowali się również moi przodkowie - dziadek i pradziadek. Także i ja podjąłem się posługi muzycznej w swojej parafii. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że moja służba pokazuje mi, że Bóg przyciągnął mnie do siebie przez muzykę.

Ze względu na fakt, iż muzyka jest moją profesją (jestem nauczycielem muzyki), droga do służby na rzecz wspólnoty Domowego Kościoła nie była wcale taka łatwa. Posługa animatora muzycznego wymagała i wymaga ode mnie wiele pracy i wyrzeczeń przede wszystkim zawodowych. Kiedy po raz pierwszy pojechałem na rekolekcje w roli animatora muzycznego (2011 r.) wydawało mi się, że mam patent na wszystko. Przecież jestem zawodowcem. Bardzo się myliłem. Szybko okazało się, że przygotowanie muzyczne to nie wszystko. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że tamten czas był dla mnie błogosławieństwem, jeśli chodzi o posługę muzyczną. Od tamtej pory rozpocząłem systematyczną pracę nad sobą, której motywacją była miłość do Jezusa. Przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela jeszcze bardziej wzmocniło moje starania. Na kolejnych rekolekcjach włączałem się w prace diakonii muzycznej (Smolany – oaza II stopnia, Kraków – oaza III stopnia). Wszystko to sprawiało, że pozyskiwałem nową wiedzę. **Dobierając pieśni, których słowa oparte są na tekstach biblijnych, staram się stawiać ludzi w obecności Bożego Słowa. Dobrze dobrana pieśń zawsze pomaga jednoczyć wspólnotę i stworzyć okazję do odkrycia piękna liturgii. Już św. Augustyn powiedział, że kto śpiewa, ten dwa razy się modli.**

Rekolekcje 15-dniowe to przeżycie całego roku liturgicznego. **Chcąc sprostać swemu zadaniu, muszę znać program rekolekcji, a ponadto przygotowując śpiew na Eucharystię, rozważam czytania z liturgii danego dnia po to, by jak najdokładniej dobrać pieśni, tak by ich tekst pomagał wszystkim zająć aktywną postawę modlitwy. Ponadto staram się też wprowadzać krótkie komentarze, aby wprowadzić uczestników w bardziej świadome przeżywanie Mszy Świętej podczas każdego dnia rekolekcji.** Szkoła śpiewu, jako jeden z punktów dnia, na początku robi na uczestnikach wrażenie. Wystarczy wyjaśnienie, a spokojne i konkretne podejście sprawia, iż ta półgodzinna lekcja śpiewu jest okazją do przełamania siebie w odkrywaniu swoich możliwości, np. w zaśpiewaniu psalmu. Animator muzyczny powinien być kreatywny: dobrać pieśni do Eucharystii, zaintonować piosenki na pogodnym wieczorze, podczas adoracji, czy zabawy dziecięcej. A wszystko to nie tracąc z oczu najważniejszego celu - posługi muzycznej Panu. **Wyjeżdżając na oazę moje zawodowe ego zostawiam w domu. Posługa animatora muzycznego to doskonała szkoła pokory i miłości bliźniego, szczególnie do bliźniego śpiewającego sercem.**

**Wojtek S.
Lębork**

Boży plan dla nas

W tym roku dość wcześnie zaczęliśmy planować letni wyjazd na rekolekcje Domowego Kościoła. Ale na które i gdzie? Jesteśmy małżeństwem z 34-letnim stażem, od 24 lat budujemy duchowość małżeńską w Domowym Kościele. Przeżyliśmy I, II i III stopień Oazy Rodzin jako uczestnicy i pary animatorskie, ORAR I i II stopienia, sesje o pilotowaniu kręgów i wiele innych rekolekcji tematycznych. Wybór nie był więc łatwy. Ostatecznie, wsłuchani w głos Pana Boga, wybraliśmy ORAR II stopnia w Straszynie koło Gdańska, organizowany przez diecezję łomżyńską. Wyjeżdżając wiele razy na rekolekcje, przywykliśmy już do trudności, które pojawiały się przed ich rozpoczęciem, jednak tym razem dotknęła nas bardzo trudna sytuacja. 16 lipca rozpoczynałem dawno oczekiwany urlop, 20 lipca zaczynał się ORAR, a 13 lipca dostałem wypowiedzenie z pracy. Ten fakt zmobilizował nas jeszcze bardziej do tego, by powierzyć się Bożej miłości i opiece.

Dzisiaj jesteśmy pewni, że to wszystko, co się wydarzyło, jest planem Bożym, abym mógł otrzymać

lepszą pracę.

Przyjeżdżając do Straszyna postanowiliśmy modlić się o nową pracę dla mnie, a w czasie wolnym chciałem szukać ofert pracy w internecie. Nie zdobyłem jednak hasła Wi-Fi i dobrze, że tak się stało. **Dzięki ks. Łukaszowi już pierwszego wieczora uświadomiliśmy sobie, że przyjechalśmy tu na rekolekcje. Pan Bóg delikatnie odsunął od nas sprawy przyziemne, a nasze serca napełniał pokojem i radością. Każdego kolejnego dnia zachęcał, abyśmy do końca zaufali Jemu, bo jesteśmy Jego ukochanymi dziećmi.**

Pan Bóg kolejny raz zaskoczył nas dobrem przekazanym przez ludzi, którzy służyli na rekolekcjach. Ks. Łukasz bardzo trafnie w swoich homiliach omawiał tematy i zachęcał do wczytywania się w słowo Boże, by szukać wskazówek, jak służyć braciom. Moderatorzy rekolekcji, Basia i Darek, byli w pełni oddani służbie bliźniemu, dawaniu siebie, pokorni i napełnieni Bożą miłością. Wygłaszane przez nich konferencje i prowadzone spotkania były bardzo rzeczowe i skoncentrowane na temacie. Ich treść docierała do nas, jak powiew świeżego powietrza, pozwalając w pełni zrozumieć znaczenie posługi pary animatorskiej, która powinna być w kręgu lokomotywą, a nie hamulcowym.

Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, tylko we dwoje, zapatrzeni w Jezusa, usłyszeliśmy zapewnienie: **Zaufaj mi, ja się o wszystko zatroszczę w twoim życiu; ty tylko trwaj przy mnie.** W drodze powrotnej do domu jechaliśmy napełnieni pokojem i miłością Pana, pełni wiary o przyszłość, bo w Panu Bogu pokładamy nadzieję.

Alicja i Robert

Nowy rozdział w naszym życiu...

Przeżycie Oazy Modlitwy „Sługa Niepokalanej” zapoczątkowało nowy rozdział w naszym życiu, w naszej rodzinie. Podczas modlitwy wstawienniczej otrzymałem słowo będące fragmentem Księgi Izajasza, które dotyczyło potomstwa oraz jego trwania w przyszłości. Po modlitwie prowadzący, nie znając mnie wcześniej, zapytali o liczbę dzieci w naszej rodzinie. Odpowiedziałem, że mamy dwoje. Pokleпали mnie wtedy po ramieniu i powiedzieli: „Wszystko przed tobą”, po czym stwierdzili, że słowo wskazuje ewidentnie na powiększenie się rodziny.

Moja żona nie do końca dowierzała, że może chodzić o potomstwo. Zinterpretowała to po swojemu, uzasadniając, że może chodzi o narodziny dziecka mojej siostry, którego jesteśmy chrzestnymi. Nawet pod koniec rekolekcji, podczas dzielenia się przeżyciami, kiedy wspomniałem o tej modlitwie, żona próbowała po swojemu żartobliwie uzasadnić, że może być inaczej.

Jesteśmy z żoną otwarci na potomstwo, ale na tym etapie życia kompletnie nie planowaliśmy kolejnego dziecka. Jakie było nasze, a raczej mojej drogiej współmałżonki zdziwienie, kiedy już w grudniu okazało się, że spodziewamy się dziecka. Żona nie potrafiła w to uwierzyć, a ja już wiedziałem, że to dzieło Pana Boga. Kiedy poznaliśmy płeć dziecka (chłopiec), obydwójce stwierdziliśmy, że nadamy synkowi imię Mateusz - dar Boga.

Myślę z perspektywy czasu, że Pan Bóg dał nam to dziecko być może jeszcze z jednego ważnego powodu. Kilkanaście dni przed zbliżającym się terminem porodu, moja żona straciła ojca w tragicznym wypadku samochodowym. Wydaje mi się, że dzięki naszemu Mateuszkowi i wielu zajęciom związanym z jego przyjściem na świat, łatwiej nam będzie przeżyć żałobę, mimo że ból po utracie bliskiej osoby nadal będzie w naszych sercach. Pierwsze przeczytane przez nas słowo po wypadku teścia brzmiało: *Ziarno, które wpadłszy w ziemię obumrze, przynosi plon obfity.* Dziadek odchodzi, a niedługo potem ma się pojawić na świecie jego wnuk. Dla nas to nie jest zwykły zbieg okoliczności.

**Jarosław i Anna Harabas
diecezja katowicka**

To był dobry czas...

Na rekolekcje I stopnia dla rodzin zdecydowaliśmy się pojechać dopiero w tym roku, mimo że w Domowym Kościele jesteśmy już od 4 lat. Wcześniej wizja 15 dni poza domem zniechęcała nas na tyle, że decyzja dotycząca wyjazdu na rekolekcje była ciągle odwlekana. Jednakże wszystko ma swój czas i taki też nadszedł dla nas.

Przed wyjazdem na rekolekcje do Bobrownik koło Dębłina rozmawiałam o ośrodku z osobą, która już rok wcześniej przeżywała tam swoje rodzinne rekolekcje. Agnieszka powiedziała mi, że działa tam Duch Boży, który czyni prawdziwe cuda. Odpowiedziałam jej wtedy, że liczę na Niego. Gdzieś z tyłu głowy powtarzałam sobie często: „Panie zmień mojego męża”...

Jesteśmy małżeństwem od blisko 9 lat. Niestety, niewiele było momentów w naszym życiu, kiedy dogadywaliśmy się dobrze. Zazwyczaj albo nasze rozmowy kończyły się tym, że się kłóciliśmy, ja

krzyczałam, obrażona na męża, albo nie rozmawialiśmy wcale. Czułam, że mąż mnie nie rozumie. Sama też uważałam, że wszystko wiem najlepiej.

Przed rekolekcjami nie dogadywaliśmy się wcale. Wyjechaliśmy na nie z dużymi oczekiwaniami. Ja chciałam, aby mój mąż się zmienił. Piotrek natomiast jechał po to, aby się przekonać, czy udział we wspólnocie to nasza droga.

Nadszedł dzień wyjazdu. Nie mogłam wprost się doczekać, kiedy będziemy na miejscu, natomiast Piotr chciał przyjechać do Bobrownik „za pięć dwunasta”. Kiedy dojechaliśmy na miejsce okazało się, że jesteśmy pierwsi spośród rodzin uczestniczących w rekolekcjach. I już na samym początku dostaliśmy znak, że mamy zostać w Domowy Kościele - Piotrek otrzymał klucze do kościoła i na czas rekolekcji stał się kościelnym. Duch Święty już zaczynał działać...

Każdego dnia podczas Namiotu Spotkania przed Najświętszym Sakramentem dostawaliśmy słowo. Ja przeżywałam bardzo głęboko każde takie spotkanie. **Bóg pokazał mi, że to ja powinnam się zmienić.**

Wszystkie treści, jakie niosły ze sobą rekolekcje pracowały w nas i szybko zaczęły owocować. Zanim jeszcze mieliśmy dialog małżeński w wyznaczonym czasie podczas rekolekcji, zaczęliśmy ze sobą rozmawiać w taki sposób, w jaki powinniśmy. Wreszcie poczułam, że Piotrek mnie rozumie, a on poczuł, że ja rozumiem jego. **Zacząłam otwierać się na męża i zauważać, że przecież nie tylko ja i moje zdanie się liczy...**

Piotrek zaczął otwierać się na wspólnotę, coraz częściej dzieląc się słowem i życiem podczas spotkania w kręgach, co stanowiło rzadkość podczas tych 4 lat, kiedy spotykamy się w naszym macierzystym kręgu.

Jesteśmy pewni, że chcemy zostać w Domowym Kościele. Jesteśmy gotowi, aby służyć Bogu i Kościołowi. Bogu niech będą dzięki za ten błogosławiony czas i za wszystkich ludzi, których postawił nam na drodze w czasie trwania rekolekcji. To był dobry czas.

**Kasia i Piotr
diecezja siedlecka**

Staramy się bardziej ufać Jezusowi...

Podczas oazy II stopnia w Wiśle Pan Jezus pokazał nam na nowo, że ma plan na nasze życie i chce, abyśmy Jemu oddawali naszą codzienność. Dotychczas mieliśmy duże trudności związane z zawierzeniem Bogu takich spraw, jak np. finanse rodzinne. W sercu nadal polegaliśmy tylko na sobie oraz na swoich planach i umiejętnościach. Pan Jezus pokazał nam, że chce być Panem i tej części naszego życia, dlatego staramy się Jemu bardziej ufać i zapraszać Go do naszej codzienności.

Na nowo doświadczyliśmy piękna powołania do małżeństwa. Szczególnie ważnym momentem była spontaniczna modlitwa dziękczynienia za współmałżonka. Pan Jezus pokazał nam wtedy, że małżeństwo to nie tylko decyzja każdego z nas, ale przede wszystkim Jego dar, objawienie Jego miłości. Po powrocie z rekolekcji staramy się być bardziej wierni codziennej modlitwie małżeńskiej.

**Karolina, Mateusz z córkami Zosią i Alą
archidiecezja katowicka**

Nie przeszkadzać Duchowi Świętemu

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili... J 15,16. Jak bardzo te słowa pasują do naszego uczestnictwa w rekolekcjach oazowych I stopnia dla rodzin w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK w Krościenku nad Dunajcem w lipcu 2018 roku! Nie planowaliśmy tego wyjazdu, szukaliśmy innych, krótszych rekolekcji, które bardziej by nam odpowiadały. Na to nakładały się sprawy zdrowotne i planowany zabieg. Ale jak to wynika z motta zacytowanego na początku, Duch Święty chciał inaczej. Tak poukładał wszystkie sprawy, że kiedy w pewną majową niedzielę para moderatorska, Ula i Janek, zwrócili się do nas z prośbą o przyjazd do Krościenka w lipcu i poprowadzenie jednej grupy, nie zostało nam nic innego jak tylko przyjąć to zaproszenie. Zastanawialiśmy się tylko, jak będziemy mogli się odnaleźć wśród małżeństw przeważnie młodszych od nas i nawet całkiem młodych, które w większości dopiero rozpoczynają swą „przygodę” z Domowym Kościołem, podczas gdy my...

Przez wiele lat posługiwaliśmy na rekolekcjach w różnych miejscach. Na rekolekcje I stopnia do Krościenka przyjechaliśmy po raz drugi, po 36 latach. Wtedy to przeżywaliśmy nasze pierwsze rekolekcje pod okiem siostry Jadwigi Skudro. Były to nasze pierwsze przeżycia (choć w zupełnie innych warunkach) i pierwsze wybory: drogi Domowego Kościoła, przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, drogi KWC i służby dla wspólnoty i dla braci. Do dziś przechowujemy w naszych pamiętkach podpisane w sierpniu

1982 r. deklaracje KWC. Było to zobowiązanie na czas trwania Krucjaty; pozostajemy mu wierni do dzisiaj. Teraz przyjechalśmy na rekolekcje, by służyć innym i dawać świadectwo, bo - jak to odczuliśmy - do tego Pan nas zaprosił.

Na pierwszej Mszy św., sprawowanej w ośrodku rekolekcyjnym dla diakonii, moderator, ks. Norbert udzielił nam krótkiej rady, że najważniejsze, co mamy zrobić na tych rekolekcjach, to nie przeszkadzać Duchowi Świętemu, lecz pozwolić, by to On prowadził te rekolekcje. I jeszcze jedna rada, która często przewijała się przez cały okres naszego pobytu na rekolekcjach: nie wybiegać za bardzo do przodu, a skupić się na tym, co jest tu i teraz, by dobrze przeżyć wszystkie elementy rekolekcji. I rzeczywiście, kolejne dni potwierdzały, jak ważne były to słowa. Wspólnota, która zawiązała się niemal od pierwszego dnia; głęboka więź pomiędzy rodzinami, która wzmacniała tylko radość bycia razem, mimo że na turnusie były rodziny z najróżniejszych zakątków Polski oraz Niemiec i Irlandii. Wspólna praca w ramach dyżurów jeszcze bardziej zbliżała uczestników do siebie. Po prostu dało się odczuć, że to było działanie Ducha Świętego. A jak dowiedzieliśmy się później, On działał od samego początku, już nawet przy samej organizacji tych rekolekcji. I pewnie to właśnie Duch Święty sprawił, że mogliśmy osiągnąć te trzy szczyty rekolekcji (w nawiązaniu do pienińskich Trzech Koron) – przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, odnowienia przyrzeczeń chrztu św., i przeżycia dnia wspólnoty z godziną odpowiedzialności i misji. Chyba nie tylko nam, ale wszystkim uczestniczącym w rekolekcjach, zapadła w serca wizja powszechności Kościoła, którą przeżyliśmy w Wieczerniku na Kopiejskiej Górze w 13. dniu rekolekcji. Tego dnia wszystkim spotkaniom i uroczystościom towarzyszyła piękna pogoda, a ulewa, która przeszła nad Krościenkiem po ich zakończeniu, była jak wylanie Ducha Świętego i deszcz łask na wszystkich uczestniczących w rekolekcjach.

Rekolekcje były dla nas bardzo wielkim przeżyciem, choć staraliśmy się robić tylko to, do czego zostaliśmy powołani i to, co nam powierzono. Być może nasze świadectwo choć trochę pomogło innym w dobrym przeżyciu tych rekolekcji. Nie do nas należy zbieranie plonów, słudzy nieużyteczni jesteśmy. Będzie je zbierał Ten, kto to wszystko zaplanował, przygotował i prowadził. I tylko Jemu należy się chwała.

Na koniec bardzo gorąco dziękujemy Eli i Marysi z diakonii stałej Ruchu oraz wszystkim, z którymi i dzięki którym mogliśmy przeżyć te wspaniałe dni. Bogu niech będą dzięki.

**Marysia i Bogdan
Kraków**

Chcę szukać woli Bożej

W maju tego roku uczestniczyliśmy wspólnie z żoną w rekolekcjach Domowego Kościoła rejonu Benelux, poświęconych umacnianiu relacji z Bogiem Ojcem, zorganizowanych w Farnières w Belgii. Ich uczestnikami byli członkowie kręgów DK z Belgii, Holandii i Luksemburga. Formuła rekolekcji, wpisujących się w duchowość Domowego Kościoła, pozwoliła mi głębiej je przeżyć. Wiele elementów, takich jak Namiot Spotkania, modlitwy, spotkania w małych grupach, czy dialog małżeński bezpośrednio nawiązywały do naszej codziennej formacji osobistej, małżeńskiej, rodzinnej oraz comiesięcznych spotkań w kręgach. Dzięki temu to, czego dowiadywałem się, bądź uświadamiałem sobie podczas rekolekcji, silniej do mnie przemawiało, w sposób naturalny wzmacniając mnie na drodze duchowej, którą wybrałem wstępując do Domowego Kościoła. Spośród konferencji, które wygłosili prowadzący (Ania i Rafał, Ela i Staszek oraz ks. Tomek), **najbardziej przemówiła do mnie katecheza o rozeznawaniu woli Bożej w naszym życiu.** Codziennie dokonujemy wielu wyborów. Niejednokrotnie są to decyzje o długofalowych konsekwencjach, bądź dotyczące wielu osób. Każdy nasz wybór jest odpowiedzią na otrzymane przez nas łaski, na nasze powołanie do świętości. A ponieważ wierzę, że Bóg ma wobec mnie konkretny plan i zaprasza mnie do jego realizacji, to chciałbym jak najlepiej Mu odpowiedzieć. Dziękuję prowadzącym za liczne wskazówki, które, mam nadzieję, mi w tym pomogą.

Paweł